

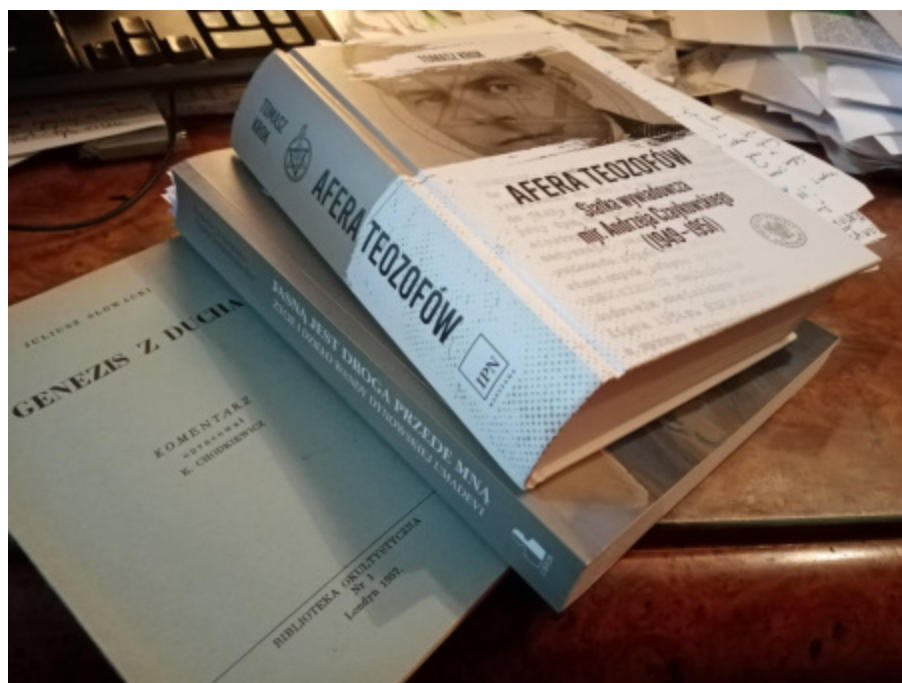
Paweł Chojnacki: Znaczne napięcie patriotycznej woli

Kształt grzbietu obu książek wskazuje, że są po starannym, całościowym czytaniu. Tak różne, a wyświetlą kadr zgubionego ojczystego universum, które do nas wraca. Jak bowiem uchwycił w (nomen omen!) „Talizmanach i wróżbach” Stanisław Baliński, oto wyrósł „nowy, rewolucyjny świat” – „niebezpieczny, obnażony i trudny”. Rozwiała się bez reszty „staroświecka atmosfera”, której ezoteryczne cuda były nie tylko malowniczą ozdobą.

Przyznam, że biorąc do ręki pracę Tomasza Kroka *Afera teozofów. Siatka wywiadowcza mjr. Andrzeja Czaykowskiego (1949–1951)* od razu sprawdziłem, czy sięgnął po zawarty u Józefa Garlińskiego (*Świat mojej pamięci. Wspomnienie tom drugi*, Warszawa 1998) szczegół. Literat i emigracyjny działacz wzmiankuje, że jego współnikiem przy zakładaniu po wojnie agencji ubezpieczeń „Gardax” („korzystałem z tej nazwy przez wiele lat”) był tytułowy cichociemny, rotmistrz o konspiracyjnym pseudo „Garda”. Ale „Gardę” interesowały „inne sprawy, w niedługim czasie zniknął z Londynu”. Z satysfakcją spostrzegłem, że relację – ukrytą w raczej odległym od jego specjalizacji obszarze – historyk odnalazł.

Natomiast w beletryzowanych pamiętnikach Alfonsa Jacewicza *Na obczyźnie. Dziejów Jurija Dąbskiego część trzecia* (Londyn 1968; ich narracyjny zamysł to jakby echo niedokończonej epopei

memuarystycznej Tadeusza Irteńskiego?) nie wyszedłem w epizodzie indyjskich wojaży z 1955 roku tropów prowadzących do bohaterki biografii piór Izabeli Trzcińskiej i Agaty Świerzowskiej pt. *Jasną jest droga przede mną. Życie i dzieło Wandy Dynowskiej Umadevi*. Jakąż przyjemność sprawiłoby dosypanie nowych okruszków do jej dopiero co prześwietlonego żywota! Być może zresztą znajdą się w unikalnym dokumencie – dziecięcym *Dzienniczku Karolinki* Karoliny Bilińskiej (właśc. Karolina Jurecka, Londyn 1997) z posowieckiego pobytu w polskim osiedlu Valivade w pobliżu Kolhapur?



„Kształt grzbietu obu książek wskazuje, że są po starannym, całościowym czytaniu...”

Z nie wyzyskanego przez autorki źródła wynotowałem kiedyś obrazek z baraku: „Czasem Hinduski pokrywają podłogę łajnem krowim, która po wyschnięciu nabiera zielonkawego koloru, staje się gładka i pachnąca świeżym sianem”. Tymczasem Jacewiczowi zawdzięczamy, wtrącone

pośród rejestru egzotycznych podróży, profetyczne zdanie: „**Historia interwencji złych sił powtarza się stale i jest w tym cały system z wielkim podobieństwem poszczególnych faktów**”. Fraza wprowadza powoli w nastrój niesamowitości, jakim opromienione są w omawianych publikacjach wycinki narodowych dziejów. Zwierzenie się z poszukiwań potrzebne było do wykazania, iż obie pozycje spełniają wysokie kryteria bibliograficzne oraz archiwalne i jakkolwiek ciągnie mnie nieodparcie do *Afery teozofów*, zacznę od pani Umadevi.

Lady first!

Najpierw – wyjaśnienie. Wiemy z *Afery...*, że powołany w 1944 roku Polski Ośrodek Teozoficzny w Londynie przemianowano po trzech latach na Ognisko „Wawel”. W bezpośrednim zaś cieniu zamku, od jesieni 1945 roku, trwały spotkania teozofów wznowione przez współpracownice gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza z czasów Służby Zwycięstwu Polsce. Zwoływały je w mieszkaniu przy ul. Sarego 19 (zaglądał tu też mjr Czaykowski podczas wywiadowczej misji), dosłownie za rogiem od miejsca, gdzie rodzą się niniejsze rozważania. Różnej miary więc *genius loci* wpływa na aurę recenzji, do której powiódł szereg przypadków.

Przeczytaj również: Przyczynek do dziejów rozbrowienia romantyzmu w PRL

Tym bardziej, jeśli zdamy sobie sprawę, że podczas pogrzebu Józefa Piłsudskiego w 1935 roku, w trakcie „uroczystości w Krakowie rozszalała się gwałtowna burza, która w przekonaniu Wandy poświadczała niezwyklej charakter obrzędu”: „Tak narodziła się legenda krakowskiego czakramu”. „Umadevi głęboko wierzyła w nadzwyczajną moc i promieniowanie krakowskiego wzgórze”, a kartkę z Wawelem

wyśle do zaprzyjaźnionego Dalajlamy, który wyrazi „zainteresowanie tym miejscem”. Zaś przygotowywany wspólnie z Aleksandrem Jantą-Połączyńskim indyjski numer «Wiadomości Literackich» zawierać miał posłanie Mahatmy Gandhiego. Znamy je, gdyż wydrukowane zostało w zapowiedzi, „w ostatnim przedwojennym zeszycie pisma”.

Musimy nadmienić, że trudno wielką płachtę tygodnika nazywać wszelako „zeszytem”. Ale to drobiazg, Dynowska uważała, że jej działania od lat trzydziestych w Indiach „są w istocie realizacją wizji samego Gandhiego, a tym samym zgodne z duchem Indii”: „W Mahatmie Indusi widzieli «Bapu» (ojca), dla Polaków Piłsudski był «Dziadkiem». Obaj mieli «...władzę nad sercem i duszą narodu», obaj kierowali się «niepisanym prawem geniuszu i serca». Moment oczekiwania na pierwsze, osobiste spotkanie z Mahatmą Dynowska opisywała, odwołując się właśnie do wspomnień o Marszałku”. Również po wybuchu wojny utrzymywała kontakt z piłsudczykami. W listach słanych z centrum teozoficznego Adjar do przebywającego w USA Ignacego Matuszewskiego „dostrzegła zmieniającą się dynamicznie sytuację polityczną i przeczuwała trudności, które mogą dotknąć Polskę”.

Biografki podnoszą, że zachowała „romantyczną wiarę w przeznaczenie swojej ojczyzny, wypełniając się w perspektywie wojen, a nawet historycznych klęsk”. Także „refleksje dotyczące własnych niedomagań” zdrowotnych wkomponowała „w szerszy kontekst – powszechnego cierpienia ujawniającego się w historii świata każdego dnia, a przybierającego na sile w okresie wojen”. Starła się przy tym „zrozumieć mechanizmy tych zjawisk i znaleźć dla nich metafizyczne wyjaśnienie, a jednocześnie nie popadać w pułapkę deterministycznego myślenia”: „Podpowiedź znajdowała w wizji teozoficznej ewolucji,

dlatego też tłumaczyła Matuszewskiemu: «Smutek nasz i tragedia nie zdaje się bliska końca, a nowy rozpoczynający się akt jakże bardzo przypomina dawne czasy powstań itd. Ano pomimo wszystko wierzy się w niespożytą siłę narodu i misję, którą spłacić ma i musi»».

Podsumuje: „Że droga przez krew i nie tylko przez krew – trudno”. Jako jedenasty tomik założonej przez siebie „The Indo-Polish Library” wydała w 1944 roku w Bombaju słynną broszurę *What Poland Wants* (czyli: *Wolę Polski* – przedruk anglojęzycznej edycji londyńskiej z 1941, lub nowojorskiej z następnego roku). Generalnie: „W trakcie wojny i po jej zakończeniu Dynowska starała się zrozumieć sens cierpień Polaków. W tym celu odwoływała się do swoistej syntezy myśli romantycznej i koncepcji zaczerpniętych z tradycji Wschodu”. Już „fundamentalną przemianę, która dokonała się w wyniku I wojny światowej, polscy teozofowie rozpatrywali w perspektywie ewolucji rozumianej jako efekt działania «prawa karmicznego»”. W „wyjaśnieniu dziejowych transformacji dla Dynowskiej ważniejsza jednak pozostała kategoria «dharmy», a w szczególności «dharmy narodu»”.

Niestety Trzcńska ze Świerzowską nie tłumaczą, co „dharma” znaczy. Nie wiemy, czym jest „moc działania sił asurycznych i rakszasowych”, ani „święto Wasak, tak ważne również dla teozofów” (wtedy przebiegł w huku piorunów pogrzeb Komendanta). Ani kluczowe dla myśli i działań Mahatmy pojęcie „ahinsy i satjagrahy”, czy dla Sarvepalliego Radhakrishnana – „adwaita wedanty (*advaita vedānta*)”. Gdy inna Polka mieszkająca w Waliwade – Anna Dytrych (Sahankówna) – zaznacza, że dzięki Dynowskiej „zaczęła pobierać lekcje kathaku (kathak)”, domyślamy się szybko, że chodzi o taniec. Gorzej jest przy „ideale

bodhisattwy”, „wędrowce w bardo”, emanowaniu „praną”. Można by zdobyć się na litościwsze podejście do czytelnika, mniej obznajomionego w kulturze Indii i religioznawstwie.

Niemniej „spadkobierczymi idei romantycznych widziała w obowiązku dharmy Polski «promieniowanie wolnością – budzenie w innych narodach pragnienia wolności dla wszystkich jednostek», więcej nawet – aktywne włączanie się w walkę wszędzie tam, gdzie wolność innych narodów była zagrożona”. Historię Polski „postrzegała jako jeden wielki wysiłek zmierzający do pokazywania innym, czym jest wolność i jak o nią walczyć”. Niepowodzenie „próby ratowania interesów Polski”, jaką była konsultowana z bliskim pomocnikiem Maurycym Frymanem i specjalnie przybyłym do Indii gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem koncepcja Międzymorza, ale „przede wszystkim katastrofa powstania warszawskiego jedynie umocniły Dynowską w jej historiozoficznych przekonaniach”.

W książce pod wymownym nagłówkiem *All for Freedom* (Swatantrapur, 1946) „twierdziła, że nie znajduje słów, by zmierzyć się z opisem cierpienia będącego wynikiem bestialstwa Niemców, a zarazem gorszego niż śmierć okrucieństwa żołnierzy sowieckiej armii dowodzonej przez marszałka Konstantego Rokossowskiego [...]. Pragnęła widzieć w tych wydarzeniach wypełnienie przez Polskę mesjańskiej myśli, dającej raz jeszcze nadzieję «przebóstwienia» nie tylko Polakom, lecz także całemu światu”. Kiedy indziej wyjaśniała, że zawsze ciągnęło ją do „przeznaczenia narodów”, a „przeznaczenie Słowiańszczyzny” porywało w medytację. Chciała „przedrzeć zasłonę przyszłości”, przejrzeć grę „sił na wielkiej arenie świata, wydobywanie

się światła wśród mroku materializmu i głupoty, wydobywanie się już wyraźne i silne”, moc wieści nadejście „Nowej Epoki wśród walk i trudu”.

W czasie drugiej wizyty w PRL w 1969 roku zdecydowanie odrzuciła propozycję udekorowania przez komunistów Medalem Tysiąclecia: „Nie chciała w żaden sposób wikłać się w relacje z władzą, której nie uznawała”. Klarowała prywatnie, że jako „dawny «rewolucjonista» i niepodległościowiec” nie przyjmie „żadnego odznaczenia z rąk tych, co [...] lokajsko tańczą przed Moskwą”. Możemy śmiało domyślać się, że podobne imponderabilia legły u fundamentów zaangażowania teozofów w walce z okupacją niemiecką, a potem – z sowiecką.

Niepodległość albo śmierć

W biografii Dynowskiej znajdziemy uwagę o koleżance: „Wanda zamierzała ściągnąć Welę na jakiś czas do Indii, lecz w 1951 roku Karasiówna została aresztowana i trafiła do więzienia, z którego zwolniono ją dopiero po amnestii 1956 roku. Ten tragiczny los spotkał również innych teozofów w Polsce [...]. Bezpośrednim powodem represji stała się przesyłka Tokarzewskiego-Karaszewicza, który wbrew zakazom komunistycznych władz przekazał przyjacielom niewielką kwotę pieniędzy”. Rzecz wyszła na jaw i „choć wydawała się błaża, na jej podstawie oskarżono teozofów o działanie niezgodne z prawem”: „Ponadto podejrzewano ich (niebezzasadnie) o współpracę z kapitanem Władysławem Łukasiukiem «Młotem» [...] oraz o pracę dla obcego wywiadu”.

Lakoniczne, ostatnie kilka słów mieści w sobie temat kolejnej pozycji. Może zbyt zdawkowe to określenie, zważywszy, że autorki o szczegółach „afery teozofów” muszą wiedzieć więcej, skoro kilka stron wcześniej powołują się na artykuł jednej z badaczek (I. Trzcńska, *Międzymorze i mesjanizm. Teozoficzna koncepcja wyzwolenia Polski w czasie II wojny światowej*), który ogłosiła w tym samym, piątym numerze periodyku „Hermaion” z 2019 roku obok tekstu, w którym Tomasz Krok i Zbigniew Łagosz dzielą się pierwocinami swych ustaleń na temat *Majora Andrzeja Czaykowskiego i „Szpiegowskiej Siatki Teozofów” w dokumentacji Urzędu Bezpieczeństwa*. Lata trudu przyniosły i w tym wypadku fascynujący efekt w postaci ukazania dalszej zerwanej tradycji. Historyk rzeczowo deklaruje zamiar:

„Głównym celem pracy jest opisanie modelu funkcjonowania siatki wywiadowczej w skrajnie nieprzychylnych warunkach systemu totalitarnego, jakim była stalinowska Polska. Przez analizę dostępnej bazy źródłowej oraz literatury przedmiotu podjęto próbę odpowiedzi na pytanie o zasadność tego rodzaju aktywności, stanowiącej przecież jedną z form oporu przeciwko sowieckiej dominacji w kraju”. Wydaje się, że podobnych pytań o „zasadność” nie stawiali sobie uczestnicy dramatycznych wydarzeń. Ciekawe jednak, że „zasłużony ksiądz, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i obrony z września 1939 r., kapelan Szarych Szeregów i AK, powstaniec warszawski” Jan Zieja, znajomy jednej z podwładnych „Gardy”, odmówił mu pomocy. Podobnie Elżbieta Zawacka miała „już dość jakiegokolwiek konspiracji”, co nie uchroniło legendarnej „Zo” przed wyrokiem i więzieniem.

Przeczytaj również: Twardy, ostatni akord [o *Smutnym młodzieńcu Wojciecha Wencła*]

Dla odmiany losy płk Ludwika Zycha najlepiej ukazują wręcz szkatułkowy gdziekolwiek charakter wykładu. Szef sztabu WOP i ludzie przerzucający uciekinierów przez Szwecję, bezpośredni dostęp do Niny Andrycz (żony premiera Józefa Cyrankiewicza), czy do wysoko postawionego zastępcy kierownika Wydziału Szkolenia Departamentu VII MBP ds. programowych, wszystko to jawi się jako nieklamany sukces dość desperacko montowanej siatki. Ciekawe, że występujący w niej teozof-wopista nie widział sprzeczności swego stosunku służbowego wobec walki z „naszymi”: „W 1951 r. Czaykowski otrzymał od Zycha wiadomość o zamachu na marszałka Rokossowskiego”, co przekazane zostało do Londynu. Dzięki temu dowiadujemy się z cennego komentarza o dwóch „próbach pozbawienia życia tego sowieckiego oficera”.

W 1950 roku w trakcie dożynek w Lublinie dawny winowiec oddał serię strzałów w stronę trybuny (został schwyty i stracony). Za rok, 22 lipca w Warszawie „członkowie grupy «Niepodległość lub Śmierć» z Kazimierza Dolnego” planowali zamach, którego „ostatecznie nie dokonano z przyczyn technicznych”. Mimo ofiar i niepowodzeń są to fakty budujące. Zainteresują – także podane nawiasowo – wzmianki o działającej przynajmniej do 1953 w Londynie szkole podchorążych artylerii, gdzie Jerzy Lewszecki (jeden z sukcesorów „Gardy” w trudnej służbie i najwyższej ofierze) wykladał zachowanie tajemnicy wojskowej oraz, że po wojnie Oddział VI Naczelnego Wodza decyzją szefa sztabu gen. Stanisława Kopańskiego „włączył się we wspieranie działalności politycznej” Polskiego Stronnictwa Ludowego w kraju – „przekazano na ten cel 7 mln dolarów z 10-milionowej pożyczki uzyskanej od Amerykanów”.

Aby i tu nie przesłodzić zwróćmy uwagę na przenikanie słownictwa resortowego do języka dziejopisów bazujących na esbeckich źródłach. „Kazimierz Sosnkowski snuł wizje rychłego zaognienia się stosunków Zachodu z Sowietami”. „Snuł wizje”... Dlaczego nie po prostu „rozwiął koncepcję”? Konsekwencją działań sekcji wywiadu Zawiązka Sztabu Głównego „były obszerne elaboraty i raporty, tłumaczone na język angielski w celu przedstawienia ich służbom państw zachodnich”. „Elaboraty”? Nie może być „opracowania”? Jeden z wywiadowców „po powrocie z kraju zdał sprawozdanie swoim mocodawcom” Owi „mocodawcy” wystąpią trzykrotnie. Czemu nie: „meldował zwierzchnikom”, „złożył raport dowództwu”? Bohater „zdołał skontaktować się ze swoimi pułkowymi kompanami”. „Kompanami”? A jest i „sanacyjne wojsko” oraz takiż generał (Tokarzewski-Karaszewicz).

W uzasadnieniu wyroku śmierci dla Andrzeja Czaykowskiego, Ludwika Zycha i Wacława Olechowskiego wypowiedziana została przez sąd sentencja, że najwyższy wymiar uzyskali m.in. **„ze względu na znaczne napięcie złej woli przestępczej”**. Trudno o bardziej szatańsko odwróconą definicję patriotyzmu. Dwóm towarzyszom „Gardy” zmieniono karę na dożywocie i 15 lat pozbawienia wolności. Czaykowskiego rozstrzelano 10 października 1953 roku. Jego egzekucji asystował ławnik, por. Stefan Michnik. Matka „Gardy” (również skazana w procesie) dobijała się o informację o wykonaniu wyroku aż do 30 maja 1967 roku. Nie tylko dla niezłomnych emigrantów wojna trwała tak długo. Ale co jeszcze pozostanie optymistycznym?

Uwaga Tomasza Kroka, że z powodu „obiektywnych ograniczeń w kwerendzie w archiwach zagranicznych prawdopodobnie nigdy nie będziemy w stanie stwierdzić, na jaką skalę była prowadzona udana

działalność wywiadowcza osób, których nigdy nie namierzył komunistyczny aparat bezpieczeństwa”. Monografię zamyka werdykt: „Podsumowując, z ustaleń przedstawionych w książce wynika, że polskie ośrodki emigracyjne nie były przygotowane do zapewnienia swoim przedstawicielom wystarczających warunków do prowadzenia działalności wywiadowczej na tak trudnym terenie jak totalitarne, komunistyczne państwo, którego obywatele byli poddawani bezprecedensowej w historii inwigilacji”. Lecz co skrywa się za enigmatycznym zwrotem „wystarczające warunki”? Może właśnie ze względu na „bezprecedensową” sytuację nie było możliwe ich wytworzenie?

Diabły Watów

Krok, wśród wydawanych przez Ognisko „Wawel” dziełek płk Kazimierza Chodkiewicza, wymienia „analizę wizji katolickiej mistyczki Wiktorii Sikorzyny”. Pomiędzy znanymi mi ośmioma broszurami „Biblioteki Okulistycznej” nie natknąłem się na tytuł poświęcony uzdrowicielce i prorokini. Za to z listu Zygmunta Nowakowskiego do krakowskiej przyjaciółki Róży Celiny Otowskiej z 9 lutego 1957 roku wyłowię zwierzenie: „[...] pewien ksiądz polski zaczął modlić się na moją intencję, a poradził mi, bym koniecznie udał się do... znachorki londyńskiej, niejkiej p. Sikorzyny, krawcowej z zawodu, która za swe cuda nie bierze ani grosza. Jestem takim sceptykiem, że nie pójdę, choćby ona mnie zapłaciła”. Dziwne, że popularny felietonista nie wybrał się do Sikorzyny z czysto dziennikarskiej ciekawości. Oporów nie miał inny „wątpiący Tomasz”.

W *Moim wieku* Aleksandra Wata znajdziemy relację z (rozczarowującego) spotkania z Ojcem Pio. Może obu chorym i cierpiącym zabrakło wiary? Lektura apendyksu do *Mojego wieku*,

wywiadu-rzeczki Jacka Trznadla z Olą Watową *Wszystko, co najważniejsze...* wskazuje w module tyczącym pielgrzymki do San Giovanni Rotondo, że małżonka poety przeprowadziła operację pokroju memorialnego *second handu*. Dodać jest w stanie tylko epizod o zapachu siarki bijącym w pobliżu stygmatyka i przyszłego świętego z Pietrelciny, czego u Wata nie pocujemy. Spotkała więc wreszcie i ona lucyfera, którego namacalna obecność dotknęła ponoć Aleksandra, i niech ta okoliczność usprawiedliwi dygresję w opowieści błędzącej wokół – było nie było – nieziemskich wątków. Rodzi się jednakże, w obliczu sumy wybranych z obu ksiąg kontekstów, prowokująca wątpliwość.

Pytanie o pewną zaniedbaną tajną broń polską podczas II wojny i jej zimnej kontynuacji. Widzimy oczyma wyobraźni podobną komórkę. Prekursorską lub konkurującą z hitlerowskim, sowieckim i jankeskim odpowiednikiem, bo ci o paranormalne uzbrojenie pierwsi chyba planowali zadbać. Jako dowódca melduje się oczywiście gen. Tokarzewski-Karasiewicz, zastępca – płk Chodkiewicz, dalej, wśród ekspertów generałowie Wiatr i Duch (opiekun Sikorzyny), którego zdaje się do zjawisk pozazmysłowych zbliżyło nie samo nazwisko. Opiekę i kontakt z praźródłami mocy sprawowałaaby oczywiście rezydentka zespołu na subkontyntencie (choć według auterek biografii Umadevi o „Chodkiewiczu, którego z pewnością spotkała w Londynie w 1963 roku, miała mówić, że on «nic nie wie»”). Dlaczego posiadając taki oręż jak Sikorzyna nie wygraliśmy lub przynajmniej – mniej przegraliśmy ubiegłe zmagania?

Z *Afery teozofów* dowiemy się, że parapsychologicznych możliwości nie zaniedbano po jałtańskim wyroku. Cytowana jest instrukcja gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza z 1947 roku dla krajowych teozofek, aby

przesyłały „ocenę tego, co widzicie jako rzeczywistość na miejscu” oraz „wynikające z tego wskazania dla Kraju i emigracji”: „Jeżeli pisemnie nie będziecie tego mogli zrobić – (albo przez kogoś ustnie) pokazujcie mi (nam tutaj) to medytacyjnie, choć może niewyraźnie i niekompletnie, ale dojdzie do nas i pomoże [...]. To samo zresztą i ja robię stąd stale w stosunku do was. Z wiarą, więc i wolą zrobienia słusznego i użytecznego będziemy w stałej wewnętrznej, a jeżeli to tylko możliwe i fizycznej łączności – poczucie odpowiedzialności za wnoszenie dobrego w życie Polski i świata na pewno starczy jako siła, abyśmy jak dotąd i nadal temu służyli”.

Techniki komunikacyjnej nie oddzielano zatem od moralnych intencji stojących u podłoża podziemnych poczynań. Jak udowodnić, że nie przemawia w tym miejscu przez recenzenta zagrywanie się kpina, a potrzeba rzeczywistego angażu wyobraźni i sformułowania ahistorycznej kwestii „co by było, gdyby...”? Skoro przewidziała Sikorzyna w 1938 roku dzień wybuchu wojny, skoro gwałtownie przeczuła śmierć gen. Władysława Sikorskiego, a rezydując w 1943 roku (rok złych wróżb!) na Bliskim Wschodzie potrafiła „na każde zawołanie przenieść się w dowolne miejsce, oglądając wszystko oczami duszy”, przelatując „bez skrzydeł z kraju do kraju”, widząc, „co się tam dzieje” i zdając „z tego sprawozdanie”? Dodatkowo znajomość z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem przeobraziła się w „astralną współpracę”.

Dalej według Wacława Korabiewicza (*Serce w dłoniach. Opowieść biograficzna o Walerii Sikorzynie*, Londyn 1984): „Mówili ze sobą jakimś innym, duchowym językiem”. Zaiste, źle się stało, że Sikorzyna marnowała niezwykcyjne zdolności służąc jako szeregowka ochotniczka w kantynie wojskowej, bodaj nawet tak blisko tylu miejsc świętych na

Środkowym Wschodzie. Że pozostawiona sama sobie zaniedbać musiała podjęcie nadprzyrodzonych dróg walki z zarazą, której mroczne pochodzenie ujawnił dużo wcześniej na przykład Marian Zdziechowski: „Bolszewictwo uważam za najgroźniejsze niebezpieczeństwo, jakie kiedykolwiek groziło światu, którego nie umiem wytłumaczyć inaczej jak mistycznie, tj. jako czynną ingerencję jakichś ciemnych potęg do spraw tego świata”.

Przeczytaj również: Trzeci Conrad, czyli cytryna z pestkami

Dodawał w liście do ks. metropolity Andrzeja Szeptyckiego z 1933 roku: „Walkę z grozą tej czerwonej dżumy uważam za swoją powinność”. Jak wykazać, że nie żarty to wszystko, a rzeczowa zaduma? Przecież – być może – perspektywa sensu badań nad bronią paranormalną czy psychotroniczną przypominała u zarania stopniem „realności” studia nad rozbiciem atomu dla militarnych celów? Zwierzchnicy mjra Czaykowskiego posłużyli się więc nie hipotetycznym narzędziem wywiadowczym i sabotażowym, a przynajmniej konkretną strukturą społeczną zintegrowaną w oparciu nie jedynie o tradycyjny patriotyzm, który zaczął ulegać podstępnie wprowadzanej erozji, ale i o wyznawane wartości humanistyczne o wymiarze uniwersalnym. Tkanką ludzką doświadczoną, lojalną i ofiarną. W wymiarze naszych linii oporu wobec XX-wiecznych totalitaryzmów niewątpliwie fascynujący przypadek.

Nie spiski młodzieńców a wywrotowa aktywność (głównie) dojrzałych kobiet. Czy przykład to zmiany statystów polskiego losu? Jeszcze nie, wiemy bowiem, że równocześnie setki małoletnich konspiracji kwitło. Niemniej elita teozofów i mesjanistów zdaje się reprezentować najsilniejsze napięcie wiary w Polskę, energię religii patriotycznej przodków. W bardziej stonowanej i masowej formie (choć współcześnie już nieznannej) ogarnęła ona szerokie odłamy i żyła przez całą połowę

XX wieku. Skrajność to nieunikniona przy tak wysoko podniesionej poprzeczce narodowych odczuć i zadań. Dlatego spojrzenia nań nie powinien krzywić grymas protekcjonalizmu, czy doza pogardliwej pobłażliwości. Nieostatnim argumentem będzie, że wielu miała ta wiara męczenników. A nie mniej – męczenniczek.

Wywołuje powyższa problematyka kreśloną w kwiecistych feeriach tęsknotę do dawnego kolorytu. Do bogactwa objawiającego się – niechby! – zjawą i przesadą, przejaskrawieniem łatwiej zaabsorbowanych gdzie indziej odcieni, zbytkiem aktorskiego przejęcia w odgrywanej roli. Kreacji, do której scenariusz od setek lat piszą pełne animuszu narodowe dzieje. Kawaleryjska filozofia chrzczona nieco heretycko błyskiem klingi i tętniącym kopyt echem. Nie biesa to wszak raciczki, a podkowy bojowych rumaków. Nasuwa się wyrwany z innego kontekstu wers, gdy myślimy co jest wspólną treścią tych tomów? Jest nią POLSKA: „Polska porywająca do czynu i – bezradna, Polska twórcza i ospała, rozmodlona i pogańska, godna zachwyty i groźnego skarcenia” (Zbigniew Zaniewski, *Przedmowa*, w: Cyprian Norwid, *Pisma polityczne i filozoficzne*, Londyn 1957, s. VII).

Czy rozmodlona pogańsko Polska godna jest zachwyty? Czy wyłącznie groźnego skarcenia? Na pewno nie zasługuje na – ledwie przerywane dyskutowanymi książkami – zmilczenie.

Paweł Chojnacki

Izabela Trzcńska, Agata Świerzowska, *Jasną jest droga przede mną. Życie i dzieło Wandy Dynowskiej Umadevi*, Wydawnictwo Libron, Kraków 2025, s. 584.

Tomasz Krok, *Afera teozofów. Siatka wywiadowcza mjr. Andrzeja Czaykowskiego (1949–1951)*, Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej, Warszawa 2025, s. 730.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
